



## MOJŻESZ KLEINSTEIN

Oświęcim, dnia 18 maja 1945 r., obecni: sędzia śledczy Jan Sehn, członek Komisji Badania Zbrodni Niemiecko-Hitlerowskich w Oświęcimiu, i prokurator Bronisław Maciołowski, przesłuchali na zasadzie art. 254 kpk, po upomnieniu w myśl art. 106, 107 i 115 kpk, świadka Mojżesza Kleinsteina, byłego więźnia obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu nr 34 291, który zeznaje, co następuje:

---

|  |   |
|--|---|
| Imię i nazwisko                          | Mojżesz Kleinstein                              |
| Data i miejsce urodzenia                 | 5 listopada 1927 r. w Kielcach                  |
| Imiona rodziców                          | Szmul i Brucha z Borsztajnow                    |
| Wyznanie                                 | bezwyznaniowy                                   |
| Narodowość                               | polska  |
| Stan cywilny                             | kawaler   |
| Miejsce zamieszkania przed aresztowaniem | Kielce, ul. Starowarszawskie<br>Przedmieście 14 |
| Obecne miejsce zamieszkania              | Kielce, ul. Piotrkowska 68                      |

---

23 kwietnia 1942 r. zostałem przytrzymany przez niemiecki *Sonderdienst* podczas obławy nocnej na oficerów, lekarzy, komunistów i te osoby, o których wiadano, że powróciły z Rosji. Wszyscy oni byli wyznania mojżeszowego. Wprawdzie nie należałem do tej kategorii osób – poza tym, że byłem wyznania mojżeszowego – ale zostałem zabrany dlatego, że jeden z moich braci, który właśnie wrócił z Rosji, nie przebywał w tym czasie w domu.

Od 23 do 26 kwietnia byłem trzymany w areszcie miejskim w Kielcach, bez jedzenia, bez pozwolenia dostarczenia [mi] paczek żywnościowych, a zezwalano tylko na 15-minutowy spacer trzy razy dziennie. Żadnego nazwiska tych Niemców, którzy brali udział w obławie, nie

znam. Podczas tej obławy zostało aresztowanych 30 osób i po wprowadzeniu na komisariat żydowskiej policji, gestapo wszystkich biło bez powodu. Ja sam dostałem w głowę pejczem tak, że miałem dziurę. To, co zarzucano bratu memu, przepisano na mnie, tj. do mojego protokołu. Żywność otrzymywaliśmy tylko po kryjomu, za pośrednictwem znajomego mi dozorca, Janiszewskiego, nieznanego mi imienia.

26 kwietnia 1942 r. w południe zostaliśmy przeprowadzeni w konwoju na dworzec w Kielcach, gdzie byli już więźniowie sprowadzeni z innych zakładów więziennych, ręce mieliśmy wszyscy skrepowane z tyłu sznurami, które się wbijały w ciało. Po dwóch godzinach nadjechał pociąg, również z więźniami z dystryktu radomskiego, załadowano nas po 50 osób do zamkniętych wagonów ciężarowych. W wagonie, w którym ja się znajdowałem, kazano nam się stłoczyć w jednej trzeciej części wagonu, zaś dwie trzecie były pozostawione wolne, dla dwóch żandarmów niemieckich, którzy nas konwojowali.

27 kwietnia 1942 r. przybył nasz pociąg do Oświęcimia, na bocznice, która się znajdowała tam, gdzie później był tzw. *Bauhof*. Z pociągu wyprowadzono nas – a było nas ok. 650 osób – do obozu w Oświęcimiu i umieszczono w piwnicach niewykończonego jeszcze wówczas bloku 18., gdzie przebywaliśmy przez czas przeprowadzanych z nami formalności, polegających na przebieraniu, tatuowaniu, kąpielii i fotografowaniu, do których to czynności wyprowadzono nas ze wspomnianej piwnicy i ciągnano po różnych blokach. Podczas tych formalności prawie na każdym kroku tak ja, jak i inni byliśmy bici po całym ciele, z byle jakiej przyczyny, a nawet bez przyczyny. Jako pożywienie otrzymaliśmy raz na dobę w nocy litr zupy i kawałek chleba.

Te formalności trwały dwa dni, a na trzeci dzień wysłano 250 osób, w tym 248 Żydów, a dwóch aryjczyków, do Rajska-Brzezinki. Na przyjęcie zostaliśmy powitani biciem przez różnych kapo, po czym wprowadzono nas do bloku 21., gdzie blokowym był Alfred Zabielski, *volksdeutsch* ze Śląska. Przybyliśmy do bloku wieczorem. A z nami przyszli do tego bloku Czesi kryminaliści, którzy – jak wnoszę – mieli fory u blokowych i ci podczas nocy ubili z naszego transportu ok. 40 osób. Tych Czechów było 250–300.

Przez trzy dni odbywaliśmy kwarantannę w tym bloku, wyprowadzono nas tylko na podwórze, gdzie przez cały dzień odbywaliśmy ćwiczenia, prowadzone przez Alfreda Zabielskiego, który podczas tego zabijał ludzi w liczbie dochodzącej do 20 osób dziennie.

Czwartego dnia zostaliśmy przeniesieni na blok 19., gdzie blokowym był Stefan Wierzbica, więzień, znany morderca współtowarzyszy. Zastępcą blokowego był Herbert, nieznanego mi nazwiska. Wierzbica początkowo był oznaczony literą „P”, później jednak nie miał tej litery, widocznie zgłosił się jako volksdeutsch. Zastępcą blokowego był również volksdeutschem.

Na bloku 19. przebywałem ok. miesiąca. Rano między godz. 3.00 i 4.00 budzono nas, po czym wychodziliśmy na podwórze, a przy wyjściu bił nas bądź Wierzbica, bądź jego zastępca. Na podwórzu staliśmy około trzech godzin do czasu apelu, przed apelem otrzymywaliśmy śniadanie w postaci kawy lub herbaty, do której niektórzy więźniowie, spragnieni, występowali z szeregów, za co byli bici nieraz aż do utraty życia, a trafiało się to dziennie około dziesięciu osobom. Potem następował apel, który odbierał *Blockführer* SS-man, m.in. byli niejaki Eckhardt, Steinberg, Schillinger, Schneider. Potem wychodziliśmy z obozu na robotę, z której powracaliśmy ok. godz. 5.00. Podczas pracy otrzymywaliśmy jako posiłek obiadowy zupę. Podczas pracy kapo, którymi byli przeważnie Niemcy i SS-mani, bili nas, więźniów, tak, że nieraz było dużo trupów. Powrót z pracy odbywał się w piątkach, przy czym więźniowie idący na końcu nieśli trupy padłych podczas pracy towarzyszy. Po powrocie odbywał się apel – po apelu ustawieni po dziesięciu wchodziliśmy do bloku i przy wejściu otrzymywaliśmy posiłek w postaci kawałka chleba z dodatkiem bądź kawałeczka kiełbasy, bądź marmolady lub też margaryny.

Po miesiącu zostałem przeniesiony na blok 13., gdzie blokowym był Niemiec, Albert Hämmerle, więzień z nr. 15 469, zwany „Groźnym”. Po miesiącu zachorowałem, prawdopodobnie na tyfus, i zostałem przeniesiony na świeżo powstałą tzw. siódemkę [blok 7.], gdzie jednak nie było lekarzy i niewyleczony powróciłem na blok 13. Tam przebywałem jeszcze dwa tygodnie, po czym zostałem wybrany do szkoły murarskiej, do której wybierano młodzież do lat 18. Następnie zostałem przeniesiony na blok 16., gdzie były lepsze warunki, i tam odbywałem szkolenie murarskie przez cztery tygodnie. Na blok ten jako blokowy przeszedł Albert Hämmerle. Tutaj po raz pierwszy od czasu pobytu w obozie dano mi zmianę bielizny. Po czterech tygodniach wydano mnie z tej szkoły, gdyż z powodu głodu nie miałem ochoty do nauki, i przeznaczono mnie do zagazowania, a było to w lipcu 1942 r. Nie zostałem jednak zagazowany, albowiem z nieznanego mi powodu nie przyjechało po nas auto – a było nas ok. 20 – i część z nas, mianowicie Polaków i Francuzów, przeniesiono na blok 8., Słowaków zaś na blok 14.

Na drugi dzień zostałem przeznaczony do pracy w *Sonderkommandzie*. Polegała ona na grzebaniu trupów zabitych i zagazowanych. Wtedy jeszcze nie palono zwłok w Brzezince, lecz tylko w samym Oświęcimiu. Blokowym na bloku 8. był Marek Eisenberg, Żyd polski, więzień. Ten też obchodził się źle z więźniami i również często zabijał. Przez dwa miesiące pracowałem w *Sonderkommandzie*, które nie było izolowane, i przez ten czas przebywałem nadal na bloku 8. Pozostałem na nim dłużej, do 27 stycznia 1943 r., po zwolnieniu mnie z *Sonderkommandy*. Podczas dalszego pobytu na bloku 8. byłem wykorzystywany do prac na drogach, przy budowach nowych bloków itp., w końcu dostałem się do oddziału tzw. *Tiefbau*, gdzie był kapo Heinz Nissenwild, Niemiec z nr. 21 440, który się dobrze obchodził z więźniami, bo robota niewiele go interesowała.

Ponieważ w obozie w Oświęcimiu znajdował się mój starszy brat, z którym komunikowałem się nielegalnie – w pojęciu niemieckim, skorzystałem z okazji, że znów wybierano młodzież do szkoły murarskiej, lecz już do Oświęcimia. Zgłosiłem się do szkoły i zostałem przeniesiony do Oświęcimia na blok 7a. Blokowym na tym bloku był Alfred Olszewski, Niemiec, także więzień, który się źle obchodził z więźniami, mianowicie często ich bił.

Po pięciu tygodniach jako wyszkolony murarz zostałem przeniesiony na blok 18a, gdzie blokowym był niejaki Strackbein, Niemiec, człowiek dobry. Na tym bloku przebywałem trzy tygodnie, po upływie których dzięki znajomościom dostałem się do pracy przy koniach na blok 4a. Blokowym tu był Bocheński, Ślązak, *volksdeutsch*, który wprawdzie utrzymywał dyscyplinę, ale był człowiekiem nienajgorszym. Praca przy koniach polegała na tym, że byliśmy bez apelu wyprowadzani przez tzw. postów do stajni, gdzie czyściliśmy i karmiliśmy konie [i] wyjeżdżaliśmy na roboty jako furmani. Tu było znośniej pracować, gdyż można było łatwiej z boku otrzymywać żywność.

Przy koniach pracowałem około dwa – trzy miesiące, ciągle przebywając na bloku 4a. W czasie tej pracy zdarzyło się, iż *Blockführer* SS-man Pansegrau przeprowadził u mnie rewizję, a znalazłszy jajka i słoninę, które kupiłem u chłopa, złożył na mnie doniesienie, w wyniku czego zostałem skazany na 25 batów i dwa miesiące SK (tj. *Strafkommando*), które się znajdowało w Brzezince. Tam zostałem umieszczony na bloku 1., który był izolowany murem od innych bloków. Na bloku tym blokowym był Emil Bednarek, początkowo oznaczony literą „P”, później jednak jej nie nosił, widocznie zgłosił się jako *volksdeutsch*. Utrzymywał on wprawdzie dyscyplinę między więźniami, nie bił ich jednak, czynił to natomiast jego zastępca Bronek, nieznanego mi nazwiska.

Po dwóch tygodniach [mojego] pobytu w SK przeniesiono obóz męski na odcinek IIId, blok 11. z tym samym blokowym, gdzie ukończyłem karę i po upływie dwóch miesięcy pobytu w SK zostałem zwolniony i przeniesiony na blok 6. BIIId. Blokowym był na nim Żyd francuski Henri Arnstein, który dobrze obchodził się z więźniami. Byłem wysyłany do rozmaitych oddziałów pracy (komand) i znowu w styczniu 1944 r. zrobiono u mnie rewizję, w czasie której znaleziono przy mnie złoty zegarek. Za karę *Blockführer* SS-man dał 60 batów, chcąc wymusić wyznanie, skąd mam ten zegarek. Nie otrzymawszy jednak ode mnie wiadomości, zaprowadził mnie przed druty przed bramą, skąd zwykle zabierano na śmierć do bunkra. Spotkał mnie mój dawny blokowy Franz Damisch, który był wtedy *Lagerälteste*, i załatwił moją sprawę w ten sposób, że mnie zwolnili.

Przeniesiono mnie do bloku 10., a po upływie dwóch miesięcy, tj. 1 marca, przeniesiony zostałem do Monowic, do tzw. Buny. Tam przebywałem do końca, tj. do 18 stycznia 1945 r., którego to dnia zostałem wzięty z transportem w głąb Niemiec, lecz po drodze zbiegłem z transportu za Gliwicami. Ukryłem się w wiosce Wilcza Górna, pow. rybnicki, u Polaka nazwiskiem Kiełkowski Franciszek, który był krowiarzem w folwarku niemieckim. 28 stycznia 1945 r. zostałem wyswobodzony przez oddziały Armii Czerwonej.

Na jesieni 1942 r. zdarzało się, że w dniu dżdżyste wypędzano nas na apele nago i tak staliśmy po trzy – cztery godziny, przeważnie przy apelach wieczornych. Apele takie zarządzał *Rapportführer* Plagier [Plagge], Niemiec SS-man. Na początku 1943 r. zdarzyło się, że przewożono autami transport do zagazowania i kiedy przejeżdżał on koło grupy pracującej w dziale tzw. *Tiefbau*, więźniowie z tego działu prosili więźniów z transportów o chleb i rzeczywiście z transportu tego rzucono im chleb, co zauważył *Lagerkommandant*, zatrzymał się i spisał robotników z tego *Tiefbau*. Nazajutrz nie wyruszyli oni do roboty i zostali zagazowani, a sam widziałem, jak wieziono ich do zagazowania. Ten *Lagerkommandant* nazywał się Aumeier.

Na tym protokół zakończono i po przeczytaniu podpisano.